GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 14. lutego 1895. Nr. 7.

Encyklika Jego Świątobliwości Papieża
Leona XIII.
do Arcybiskupów i Biskupów w Zjednoczonych Stanach Północnej Ameryki.

Leon XIII. Papież

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie Wam i błogosławieństwo apostolskie.

Przez dalekie oceanu przestworza przenosimy się duchem, a chociaż przy innych już sposobnościach udawaliśmy się do Was ze słowem pisanem, zwłaszcza ilekroć na mocy Naszego urzędu ogłaszaliśmy encykliki do Biskupów całego świata katolickiego, to przecie postanowiliśmy zwrócić się obecnie do Was z osobna w tym zamiarze, żeby przysłużyć się nieco sprawie katolickiej w Waszym kraju. Poświęcamy zaś tej rzeczy baczną uwagę i troskliwość, bo cenimy wielce i kochamy żywo naród amerykański, pełen sił młodzieńczych, w którym dostrzegamy ukryte zarodki nie tylko pomyślności ziemskiej, lecz także wielkości chrześciańskiej.

Niedawno jeszcze, kiedy cały Wasz naród, jak słuszna, obchodził radośnie i okazale czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki, My także, podzielając Waszą radość i ożywieni podobnem uczuciem, święciliśmy z Wami pamiątkę tego nader ważnego zdarzenia. A nie poprzestaliśmy wówczas na złożeniu zdala życzeń szczęścia i wielkości Waszemu narodowi, lecz pragnęliśmy być poniekąd obecnymi na uroczystości jubileuszowej i dla tego z miłą chęcią wysłaliśmy przedstawiciela Naszego.

Względy, okazane podczas owej uroczystości, słusznie się Wam należały. Ledwo bowiem naród amerykański z kolebki niejako wychylił się na światło dzienne, już Kościół przyjął go na swe macierzyńskie łono. Jakośmy wykazali gdzieindziej, Kolumb za główny owoc swych podróży i trudów uważał otworzenie nowych lądów i dróg morskich dla chrześciaństwa; niezachwianie wierny tej myśli, gdziekolwiek przybił do brzegu, za najważniejszy czyn miał sobie zatknięcie wizerunku Krzyża św. Jak więc arka Noego nad spiętrzonemi falami unosiła w ocalałych resztkach rodu ludzkiego zasiew Izraelitów, tak statki Kolumba po oceanie przewoziły zalążki wielkich ustrojów państwowych i pierwiastki katolickiego narodu.

Nie tu miejsce wyliczać szczegółowo zdarzenia następne. To pewna, że światło Ewangelii wnet zabłysło dzikim plemionom, które odkrył wielki Genueńczyk. Jest bo rzeczą dostatecznie znaną, że liczni misyonarze z zakonnych rodzin św. Franciszka, św. Dominika i św. Ignacego Lojoli przez całe dwa wieki tam przeprawiali się nie tylko dla spełniania posług pasterskich koło przybyłych z Europy osadników, lecz nadewszystko i głównie w tym celu, aby krajowców odwieść od zabobonu a nawrócić do chrześciaństwa, niejednokrotnie znacząc te usiłowania krwawem męczeństwem. Same nazwy, nowe a mnogie, nadane Waszym miastom, rzekom, górom, jeziorom, uczą i swiadczą wyraźnie, że Kościół katolicki wycisnął swe znamię na początkach Waszego narodu. Także i to nie stało się bez zrządzenia Boskiej Opatrzności, co tu przywodzimy. Skoro kolonie amerykańskie przy pomocy katolików uzyskały swobodę i niepodległość i połączyły się w samoistny związek państwowy, równocześnie ustanowioną została prawidłowo hierarchia katolicka i w tymże samym czasie, w którym wybór ludu powołał wielkiego Washingtona do rządów rzeczypospolitej, Stolica Apostolska zamianowała pierwszego biskupa dla amerykańskiego Kościoła. Przyjazne stosunki, które — jak wiadomo — istniały między oboma, zdają się tego dowodzić, że Zjednoczone Stany winne łączyć się z katolickim Kościołem w zgodzie i przyjaźni. I słusznie. Państwo może bowiem jedynie istnieć przy dobrych obyczajach. Poznał to jasno i wypowiedział też wspomniany właśnie pierwszy obywatel Waszego kraju, który odznaczał się wielką przenikliwością umysłu i roztropnością polityczną. Lecz dobre obyczaje podtrzymuje głównie i najlepiej religia, gdyż z istoty swojej, tych zasad, z których płyną obowiązki, strzeże i broni a głosząc najskuteczniejsze pobudki działania, przykazuje żyć cnotliwie i zabrania grzeszyć. Czemże zaś jest Kościół, jeśli nie stowarzyszeniem prawowitem, założonem z woli i rozkazu Jezusa Chrystusa dla zachowania świętości obyczajów i dla obrony religii? Jak przeto usiłowaliśmy nieraz wykazać z wysokości Stolicy Apostolskiej, Kościół bezpośrednio i z istotnego przeznaczenia swego ma wprawdzie na celu zbawienie dusz i osiągnięcie szczęśliwości wiecznej, jednak w porządku nawet rzeczy doczesnych przysparza tyle i tak wielkich korzyści, że nie mógłby ich dać więcej, gdyby był ustanowiony w pierwszym rzędzie dla dobra doczesnego.

Cały świat uznaje postępy Waszej rzeczypospolitej i ulepszenia, które raźno się dokonały nawet w rzeczach religii. Jak Wasze Stany w przeciągu jednego stulecia niesłychanie wzrastały w nabytki cywilizacyjne i potęgę, podobnie Kościół, w początkach maluczki i wątły, krzewi się widocznie i wspaniale rozwija. Jeśli zaś z jednej strony przyrost dostatków i potęgi w Stanach słusznie przypisuje się dzielności ducha amerykańskiego i zapobiegliwości, to z drugiej strony przyczyn rozkwitu religii katolickiej szukać należy przedewszystkiem w cnocie, gorliwości i roztropności biskupów i duchowieństwa, jako też we wierze i hojności katolików. Przy współdziałaniu

tedy wszystkich klas społecznych, mogliście powołać do życia niezliczone instytucye pobożne i użyteczne: kościoły, szkoły wyższe i niższe, przytuliska, szpitale, klasztory. Co się zaś tyczy uprawy życia duchownego w ścisłem znaczeniu wyrazu, polegającej na praktykowaniu cnót chrześciańskich, doniesiono Nam wiele faktów, które nas przepełniają nadzieją i radością. Mamy na myśli ustawiczne zwiększanie się liczby kleru na wszystkich stopniach, szacunek okazywany pobożnym zgromadzeniom, stan pomyślny katolickich szkół parafialnych, szkół niedzielnych i kursów letnich; zakładanie stowarzyszeń wzajemnej pomocy, stowarzyszeń zapomogowych, stowarzyszeń wstrzemięźliwości, a nadto mnóstwo dowodów, stwierdzających pobożność ludu.

Do tego szczęśliwego stanu rzeczy bezwątpienia przyczyniły się w znacznej mierze uchwały i postanowienia Waszych Synodów, przedewszystkiem tych, które w ostatnich czasach były zwołane i zatwierdzone powagą Świętej Stolicy Apostolskiej. Lecz także — chętnie przyznajemy, jak jest istotnie — wdzięczność należy oddać słusznym prawom, pod któremi żyje Ameryka i postępowaniu rzeczypospolitej, dobrze urządzonej. W ten sposób Kościół u Was, nie krępowany organizacyą państwową, nie pętany ustawami, może używać wolności życia i działania w bezpieczeństwie i bez szwanku, gdyż przeciw zamachom broni go prawo powszechne i sprawiedliwość sądów. Lecz jakkolwiek to wszystko jest prawdą, to przecie należy się sprzeciwiać błędnemu stąd wnioskowi, że najlepszym stanem dla Kościoła jest ten, którego przykład daje Ameryka, lub że wszędzie dozwoloną i pożyteczną jest rzeczą odłączyć Kościół od Państwa na modłę amerykańską. Że bowiem u Was religii katolickiej darzy się i szczęści, to przypisać należy w zupełności sile żywotnej, którą Bóg złożył w Kościele tak, iż rozwija się i kwitnie bez zewnętrznej pomocy, jeśli tylko nie spotyka przeciwników i przeszkód; atoli Kościół wydawałby jeszcze więcej owoców, gdyby krom wolności cieszył się względami prawa i opieką władz publicznych.

(Ciąg dalszy nast.)

Głosy biskupie o szkole w świetle liberalnem.

Dzienniki liberalne odwzorowują politykę swoich mandantów — jak zaś wobec tej polityki w dzisiejszych czasach „koalicyi" ostrożnie potrzeba postępować, pouczają nas aż nadto dowodnie głosy arcyliberalnych dzienników wiedeńskich, *Nowej Pressy* i *Tagblattu*, które niedawno właśnie znalazły sposobność, aby z prawdziwie liberalną przewrotnością wypaczyć słowa książąt Kościoła i wysnuć z nich takie wnioski, o jakich mowcy nawet marzyć nie mogli a które bardzo wygodne były żydowskim przedstawicielom liberalnej prasy i ich skoalizowanym chlebodawcom.

Gdy ks. kardynał Kopp w sejmie szląskim, motywując wniosek w sprawie pomnożenia godzin na naukę religii w szkołach, wypowiedział przepiękną mowę, której niestety z braku miejsca nie możemy podać w całości, wyczytała z niej *Nowa Presse* nie mniej nie więcej jak to, ze ks. biskup wrocławski stanął w sprzeczności z całym episkopatem austryackim i zadał kłam zasadom, które ten episkopat głosił w listach pasterskich. Dopiero autentyczny stenogram mowy księcia-biskupa Koppa umożliwił skonstatowanie całej potworności tego bezczelnego kłamstwa a dzienniki katolickie z nietajonem oburzeniem napiętnowały perfidyą liberalnego pismaka i wykazały nicość jego sofistycznych wywodów. *Nowa Presse* otrząsnęła się wprędce po tej niedobrowolnej kąpieli i przed paroma dniami rzuciła się znowu na bystrą wodę kłamstwa i wykrętu, omawiając życzenia, które ks. biskup z St. Pölten, kardynał-arcybiskup wiedeński Gruscha i rektor uniwersytetu wiedeńskiego ks. Müllner wypowiedzieli w sejmie dolno-rakuskim wśród debaty szkolnej. Z mów tych *Nowa Presse* a za nią jako wierny sprzymierzeniec *Tagblatt* Szepsowski wypuściły to, co im nie było dogodne a przekręciwszy to, co wygodnie im było przekręcić, doszły do arcymiłego dla liberałów wniosku, że książęta Kościoła bez zastrzeżeń chwalili obecny system szkolny a tem samem wyrazili najzupełniejsze uznanie liberałom, którzy przecież stworzyli ten system. Radość, której *Nowa Presse* doznała, skonstatowawszy taki postęp liberalizmu wśród dostojników Kościoła katolickiego, zamąciła jednak obawa, że w tej nowej polityce biskupów nie chodzi o zmianę przekonań lecz raczej o zmianę taktyki, że więc cel kościoła się nie zmienił, lecz środki, które prowadzą do tego celu. Boi się zatem *Nowa Presse*, iż pokój przyszły niebezpieczniejszym będzie od dotychczasowej wojny. Obawy te rozwiała katolicka prasa wiedeńska, wykazując jak na dłoni, że ani o zmianie polityki ani o zmianie taktyki w Kościele niema mowy a rozumowania *Nowej Pressy* są nietylko aż nadto śmiałą, ale zgoła nieudałą próbą, aby usiłując zasiać waśń w obozie katolickim, ratować w ten sposób bankrutujący liberalizm. Przewrotność i podstęp oddawna liczyły się już do cenniejszych okazów broni w obozie liberalnym; katolicy wiedzą o tem dobrze i potrafią zdobyć się na tyle przezorności, aby nie dać tej broni tryumfować. Ale przezorności tej potrzeba więcej niż kiedykolwiek, skoro tonący liberalizm brzytwy się chwyta.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXXVIII.

Dwie podstawy zjednoczenia.

Jeden ze znaków, żeśmy przeznaczeni do wydania z siebie wyższej formy społeczeństwa chrześcijańskiego, jest niewątpliwie w tem, że mamy taki dziwny a wrodzony kult społecznej jedności. Pochodzi to, zapewne, z tradycyi gminowładztwa słowiańskiego, ale jest w tem także oddźwięk tego prawa natury, że gdzie brak siły zewnętrznej, państwowej, tam musi ją zastąpić większe zjednoczenie wewnętrzne. Dzisiejszy nasz stan może tylko potęgować tę skłonność.

Otóż trzeba nam koniecznie przyjść do przekonania, że jedność, jakiej nam dziś potrzeba, żywa, istotna mogąca się ostać pomimo braku siły zewnętrznej, może być tylko owocem zasiewu Chrystusowego.

Niestety, zamiast uznać tę prawdę, umyśliliśmy zjednoczyć naród, nie na miłości Boga, lecz na miłości Ojczyzny. A wlać ją mamy w społeczeństwo za pomocą narodowego wychowania. Najpowszechniejsza to dziś wszędzie, a więc i u nas, ale i najniedorzeczniejsza z utopii.

Bo że protestanci wyobrażają sobie, jedność Kościoła, jakoby mogącą istnieć pomimo różności mniemań o Bogu, Wcieleniu, człowieku i obowiązkach jego, jest to absurdum, ale przynajmniej oni to przypisują jakiemuś wpływowi Ducha Św., przyznając Mu przez to, niechcący, działanie cudowne, ale przeciwne rozumowi. Sprzeciwia się bowiem rozumowi, aby, w jednym i tym samym przedmiocie, mogło być, przy rozdzieleniu umysłów, zjednoczenie wól, bez którego żadnej nie masz jedności. Ale kiedy my, pomimo najsprzeczniejszych naszych wyobrażeń o Polsce, i najróżnorodniejszych nadziei do niej przywiązywanych, wyobrażamy sobie, że może między nami stanąć jedność w imię miłości tej samej Polski, o której tak rozmaicie trzymamy, i nie oczekujemy tego, choćby niedorzecznie, od cudu Wszechmocy Bożej, tylko od praw natury, to już dosięgamy szczytu niedorzeczności.

Bo cóż znaczy zjednoczenie jeśli nie wspólną między ludzmi miłość?

Rozumiem, że jeśli z drugim człowiekiem mam wspólne rozumienie o przedmiocie, i, co za tem idzie — wspólną tego przedmiotu, miłość, to łatwo, jeśli nie koniecznie wywiąże się stąd i wspólna między nami miłość. Ale, pytam, czy to nie absurdum, żebym ja jeśli prawdziwie miłuję Ojczyznę, mógł miłować kogoś, co inaczej ją rozumie, inaczej ją kocha, do innych z nią zmierza celów, kogoś, co jej tem innem rozumieniem i zamierzeniem szkodzi, kogoś, co ją z tej, źle zrozumianej miłości, zaprzepaszcza jej wrogom, co z jej grobowca dla siebie robi mieszkanie? Takiego człowieka muszę raczej nienawidzieć, w miarę tego, jak Ojczyznę kocham — bo on mi tę Ojczyznę swemi sprawkami zatruwa i bezcześci. A tu tymczasem chcą, abyśmy się miłością jednoczyli, na podstawie wspólnego miłowania Ojczyzny, to jest na podstawie tego, co nas najbardziej właśnie dzieli!

Powie kto, że ta argumentacya ma tę wadę, że może służyć i przeciw zjednoczeniu się miłością Boga, boć i o Bogu możemy mieć różne wyobrażenia. Ale w Kościele katolickim tak nie jest. W nim wszyscy wierzący mają w zasadzie jedno o Bogu pojęcie, które im Kościół daje.

Co się zaś Polski tyczy, ponieważ pojęcie o niej nie jest artykułem wiary, więc choćby i nauczanie w szkołach było wszędzie jedno, i choćby nawet zła prasa nie psuła jego śladów, — to zawsze jednak życie, różność charakterów, wykształcenia i t. d. musi sprawić, że o Polsce i jej zadaniu pojęcia będą rozmaite. Każdy z nas inną Polskę w sercu nosi, i jedna do drugiej nie pasuje, i to właśnie nas dzieli i dzielić musi.

A utopią jest, spodziewać się jednomyślności przez oczywistość tam, gdzie oczywistości być nie może. Póki rozumienie zależnem jest od wszystkiego, co indywidualne i ludzkie: od wrażliwości, od sądu, od skłonności, a zwłaszcza od uczucia — póty nie wyjdzie zeń ani wspólne miłowanie przedmiotu, ani wzajemne miłowanie się w przedmiocie ani zatem i jedność. To rzecz jasna.

Kiedyż więc to nastąpić może?

Wtedy kiedy rozumienia sprowadzone będą do jednego mianownika, a tym mianownikiem może być tylko akt nadprzyrodzonej wiary; a więc w prawdę Objawienia. Bo tylko w tym jednym akcie wszystkie umysły mogą się zejść, w jednakowem poddaniu się jednej i tej samej prawdzie, jednakowo przez wszystkich pojętej, bo w jedności z nauką Kościoła. W jednym i tym samym akcie posłuszeństwa ducha, stykającym wszystkie dusze z przedmiotem wiary, którym jest Bóg, Miłość żyjąca i osobista, z tego przedmiotu spływa do dusz indentyczna dla nich wszystkich miłość jego; a za nią, prawem natury i działaniem łaski, miłość wspólna między wierzącemi. Innej, prawdziwej, żywej, płodnej, wzajemnej społecznej miłości na ziemi nie masz.

A gdy, następnie, tym ludziom Boga miłującym, ten Bóg daje Ojczyznę, każąc im ją miłować, to oni, wtedy, z Bogiem, i między sobą Bogiem związani, — już mają silną i niewzruszoną podstawę i do wspólnego miłowania Ojczyzny.

I wtedy, ale dopiero wtedy, miłość Ojczyzny staje się między nimi łącznikiem nowym. Inaczej, albo miłości Ojczyzny nie będzie, albo ona musi być raczej powodem rozdziału, niż zjednoczenia, zwłaszcza, gdy ta Ojczyzna jest nieszczęśliwą, — i kusi nas to nieszczęście, abyśmy jego winę zrzucali jedni na drugich.

Tak i w chwili powodzenia, zwycięstwa, obudzonej nadziei, będzie się zawsze zdawać synom jednej ziemi, że się bardzo miłują. W chwili, jeszcze, rozpaczliwej obrony, kiedy nie ma wątpliwości co do obowiązku każdego tak samo będzie zgoda. Ale to są chwile tylko — a chwile nie wiążą na długo.

Nie dziwmy się temu przeto, ani sobie zarzucajmy, że dla miłej jedności, brak nam poświęcenia tego, co osobiste. Nie wymagajmy od natury, czego natura dać nie może. Nie oskarżajmy się wzajemnie o anarchją, bo to dziwna, że się jedność jaka taka między nami utrzymuje; widzimy jak ona łatwo pryska, gdy nam zabraknie żelaznej obręczy wrogich ludzi i wypadków. Każdemu, co prawdziwie Ojczyznę kocha, bardzo iść musi o to, czy inni ją tak jak on miłują, bo jeśli nie, to go krzywdzą w tem, co mu najdroższe.

A jeśli się już chce szukać zjednoczenia społecznego na gruncie przyrodzonym, po za Kościołem i wiarą, to się je prędzej osiągnie między nienawidzącemi, niż między miłującemi. Zrozumiałem jest przeto, że jeden z nowych naszych poetów sławi moc nienawiści, skoro szuka siły moralnej po za Bogiem. Zrozumiałem i to, że z nienawiści dziś powstaje patryotyzm w niektórych organizacyach oddalonych, lub oddalających się od Kościoła, jak w Rosyi lub między moskalofilami galicyjskimi. Jednych i drugich jednoczy nienawiść do nas.

Ale, żebyśmy, my, mieli zejść na to, iżbyśmy moralną moc naszą czerpali w nienawiści obcych i jednoczyli się tem wspólnem ich nienawidzeniem, lub nienawidzeniem rodaków, co inaczej od nas myślą, od tego niech nas Bóg wszechmocny broni! Nam trzeba silniejszej i trwalszej spójni. Tej zaś nie osiągniemy systemem szkoły bezwyznaniowej, mniej lub więcej zakrytym, — systemem węgierskim usuwania Kościoła z życia narodu, który się naszym politykom zdaje uśmiechać. Nie, — tę jedność, której nam trzeba, która nie jest owocem przemocy Państwa, znajdziemy tylko w Kościele, o tyle, o ile staniemy się społeczeństwem ściśle katolickiem. Innowierców chrześcijan jest zamało między nami i za nadto dobrze rozumieją siłę katolicyzmu dla narodu, aby chcieli nietylko opierać się takiemu zjednoczeniu, ale nawet trzymać się w obec niego na uboczu. A niechrześcijanie, czy chrzczeni, czy niechrzczeni są ipso facto, czemś obcem w narodzie. Jak się nawrócą, przystąpią do tej jedności. Ale nie nam, przecie, opuszczać nasze naturalne dziejowe stanowisko, żeby pod pozorem bratania się z nimi podzielać ich jałowość społeczną.

A więc stoimy w obec dwóch systemów jednoczenia się społecznie. Jeden i drugi chce połączyć wszystkich Polaków w miłości jednej Ojczyzny, unarodowić lud, jak dziś mówią, wlewając weń myśl i życie narodowe polskie. Ale te dwa systemy różnią się w drogach swoich. System, przyjęty u nas przez liberalną inteligencyę chce rozbudzić w ludzie uczucia i tradycye narodowe za pomocą świeckiego wyłącznie wychowania. Ku temu ma służyć szkoła, książka, gazeta, manifestacya, przedstawienia różne, uroczyste pogrzeby, pomniki, obchody, scena i sztuka, zwożenia ludu na wystawę i t. p. W tym kierunku partya rewolucyjna idzie naprzód, za nią leni-

wo ciągną się ich sprzymierzeńcy konserwatyści, odgrywający przy nich rolę, podobną do tej, którą Austryacy odegrali w Szlezwigu przy boku Prusaków, i doczekają się podobnego, jak oni końca.

Drugiego systemu chorągiew zwinięta w kącie stoi Czy dla tego, że nie ma komu jej podźwignąć? — czy, co na jedno wychodzi, ci, coby mogli, boją się jej dotknąć? Bo to chorągiew akcyi społecznej katolickiej, akcyi, która może doprowadzić do stronnictwa, kiedy na tego rodzaju stronnictwo czas przyjdzie — kiedy przeciw akcyi katolickiej wystąpi liberalizm, zbrojny w gwałty, oszczerstwa i nienawiść już wyraźną. Ale i w ten czas będzie lepiej nie dawać katolicyzmowi pozorów politycznego stronnictwa — i bronić go w imię ogólnego szacunku dla prawdy i prawa. — Więc dlatego ta chorągiew stoi w kącie nietknięta, bo nic tak naszym zachowawcom nie wydaje się niebezpiecznem dla równowagi autonomii, jak działanie, nie noszące ministeryalnego stempla, a działanie szczerze katolickie go nie otrzyma. Będzie ona zawsze pomówione o radykalizm. Dawniej każda sztuka sukna musiała po stempel jeździć do Wiednia — dziś każdy objaw publicznego u nas życia. — W prawdzie mamy w tem ułatwienie, że takie urzędy stemplowe autonomiczne na stemplowanie myśli i w kraju istnieją.

Otóż ten drugi system, system na seryo podjętej, szczerej akcyi społecznej katolickiej prowadzi do unarodowienia ludu przez uspołecznienie nas wszystkich na gruncie, na którym lud stoi, bo na gruncie życia katolickiego, nietylko pojętego jako teorya, ale przyjętego jako życie; więc nadprzyrodzonego; w Kościele i przez Kościół. I tego uspołecznienia środkiem musi też być wychowanie, więc także szkoła i książka, dziennik i odpowiednie zgromadzenia. Ale to wszystko ma być zwrócone przedewszystkiem ku rozwojowi życia katolickiego, ku wyprowadzeniu go z zakrystyi i z praktyk zewnętrznych na arenę pracy społecznej, ku użyciu go jako cementu społecznego, bo tem on jest w myśli Bożej, ku postawieniu przeto boskiej instytucyi Kościoła nie tylko fundamentem czynności, do nieba bezpośrednio zmierzających, — i nietylko formułą, którą można używać przeciw wrogom narodu, nie stosując doń życia; nietylko szeregując się zewnętrznie między katolikami, a gorsząc ich swem postępowaniem, — ale kszałcenie to ma dążyć ku postawieniu nauki Kościoła zasadą wierzenia i czynienia tak prywatnego jak publicznego.

Dwie więc, jak widzimy, są podstawy do unarodowienia ludu i zjednoczenia narodu, jedna na której stoi cała niemal inteligencya — prócz kleru; — druga, na której stoi lud polski i duchowieństwo. Idzie więc o to, na czyim gruncie ma się odbyć to zjednoczenie? Czy lud ma przejść na grunt inteligencyi, czy też odwrotnie inteligencya na grunt ludu i duchowieństwa. Co jest możliwem i korzystnem w tym względzie? Odpowiedzi na to pytanie da nam już argument natury politycznej.

Grunt, na którym stoi inteligencya — to liberalizm, u nas mitygowany do czasu, ale ten sam, którego doktryną jest wykluczenie ostateczne, z widowni świata, i wiary i Kościoła, aby urządzić społeczeństwo tak, iżby nie miało innych celów, prócz ziemskich, jak tego chce i p. Koźmian; a zostawiający religii niemal tę samą rolę, którą jej przyznają socyaliści, jako prawi synowie liberalizmu: rolę rzeczy osobistej, zaledwie w życiu prywatnem dopuszczonej do regulowania tego co słuszne i niesłuszne, i to o tyle, o ile to się nie sprzeciwia postanowieniom prawa.

Ten jest grunt liberalizmu — czemu nikt nie zaprzeczy, jako nie zaprzeczy i temu, że niemal cała nasza inteligencya o ile trzyma się jakich zasad, to raczej tych, niśli innych. Otóż przejście ludu na ten grunt wydałoby owoce najzgubniejsze dla sprawy narodowej, o którą jednak liberałom chodzi. Lud bowiem zobojętniałby koniecznie dla religii, traktowanej jako *Privatsache;* a następnie, z bezwyznaniowości, przeszedłby do socyalizmu, daleko prostszego i logiczniejszego w swych zasadach niż liberalizm ze swoim kultem Państwa i narodowości. Jeżeliby lud miał na tej podstawie stanąć, oddzieliłby się od duchowieństwa, któreby nie mogło mu tam towarzyszyć, a zatem straconyby był dla Kościoła i dla Nieba. Społeczeństwo zlaicyzowane musiałoby walczyć z Kościołem, zamiast pomagać mu do jego celów nadziemskich i straciłoby przeto racyę swego istnienia w obec Boga. Na takie przepędzanie ludu przez alembik liberalizmu duchowieństwo katolickie nie może patrzeć obojętnie. Duchowieństwa pierwszym obowiązkiem i racyą bytu jest obrona duszy ludu, jego wiary, jego szczęścia wiecznego. Duchowieństwo z Biskupami na czele, jakkolwiek byłoby spętane prawami, czy Józefińskiemi tradycyami, musi użyć całego swego wpływu na lud, jeśli go już inne klasy słuchać nie zechcą, aby go ustrzedz od zguby, a razem ustrzedz przyszłość Ojczyzny od ruiny moralnej. A ta ruina grozi mu istotnie od braci starszej, dającej się uwodzić nowostkom liberalnym, zamiast coby miała dziś ludowi zastąpić opiekę, jakąby mu dały rządy narodowe a chrześcijańskie.

Ten jest dziś najważniejszy, najwyższy obowiązek duchowieństwa w zakresie pracy społecznej. Duchowieństwo ma pewne ogólne poczucie tego niebezpieczeństwa, ale może nie zdaje sobie zeń sprawy dość jasno. W pisemkach potępionych przed rokiem, występowano ze szczuciem klasowych podejrzeń, zazdrości, nienawiści. Jeden z księży zakreślał tam, kiedyś, plan działania dla kapłana, broniącego lud. Ten kapłan miałby występować jakoby jakiś trybun ludu w obec szlachty, stawiać jej kategoryczne żądania, przeszkadzać wyborom nieludowym, słowem, miał być nie kapłanem już, nie ojcem wszystkich, ale trybunem i podżegaczem namiętności ludowych. Lecz takie stanowisko nie przystoi katolickiemu kapłanowi.

Ale, byle bez siania nienawiści, spajać ten lud z Kościołem i Ojczyzną mocniejszymi niż dotąd węzłami miłości Boga i współobywateli a stąd i miłości kraju; więc go wiązać za pomocą stowarzyszeń i bractw; oświecać go słowem i drukiem o niebezpieczeństwach dla wiary zawartych w polityce liberalnej; — więc go ożywiać miłością Głowy Kościoła, udziałem w Jego cierpieniach i trudach; więc budzić w nim poczucie obowiązku, ciężącego na rodzicach, zabezpieczenia wiecznego zbawienia dzieci, przez wychowanie katolickie, więc potem zespolić go z katolicką przeszłością narodu a przejmować go nie wzgardą, lecz bolem, gdy ona ani dość głęboko ani dość rozumnie, ani dość mocno katolicką nie była; —

więc przez to lud ten gromadzić w zwartych kółkach, mogących stać się cegiełkami w budowie stronnictwa politycznego, gdyby się okazała potrzeba bronienia praw Bożych i ludzkich w społeczeństwie; a tymczasem poprzestać — i to powinno było sobie obrać za cel „Stronnictwo chłopskie", gdyby się nie wolało zamknąć w klasowym interesie, — poprzestać mówię, miasto stronnictwa politycznego na takim *Volksvereinie*, jaki Windhorst założył w Niemczech dla obrony sprawy, nietylko chłopskiej, nietylko ludowej, ale w ogóle katolickiej, a zatem narodowej; — robić to wszystko nie z wykluczeniem, ale z pomocą wszystkich dobrych katolików świeckich, którzyby chcieli do tego rękę przyłożyć; — oto zadanie obecne Duchowieństwa, narzucone mu przez bałamucenia liberalne, posługujące się nie zasadami, ale zręcznością a prowadzące nas niechybnie do zatracenia myśli narodowej i Wiary, przez oddanie się czci Państwa, będącej u nas ostatecznie czcią cudzych bogów, skoro nawet własnego państwa nie mamy.

Na tymto punkcie Duchowieństwo polskie i ruskie powinno stać mocno w obronie katolickiej przyszłości ludu i kraju. Przykład Węgier i ukazanie się u nas, a przyjęcie przez część konserwatystów, pewnych publikacyi niezdrowych, bo nienarodowych i niekatolickich — to przestroga co do drogi przyszłości. W ręku więc duchowieństwa i, niestety, niemal samego duchowieństwa, jeśli konserwatyzm nie zechce, czy nie będzie w stanie wywiesić sztandaru katolickiego — leży dziś możność zbawienia katolickiej przyszłości Polski. A to znaczy tyle, co zbawienia Polski samej. A więc, bądź, co bądź, trzeba nam katolikom, rozumiejącym te niebezpieczeństwa, podjąć pracę postawienia fundamentu uspołecznienia naszego na gruncie szczerze katolickim i polskim, nie zaś na narodowo-liberalnym, jak to czyni nasza inteligencya, chcąca godzić liberalizm z Kościołem.

Na nim stała przeszłość, na nim Kościół, na nim stoi lud, będący, tem samem, między nami, najbardziej tradycyi się trzymającym żywiołem. Na tym gruncie niech się lud okopie i czeka aż klasy wyższe przejrzą i doń powrócą, bo bez nich i on sam nic nie pocznie.

Nie będzie to wyjściem z grodu na Mons Sacer, bo grodem naszym jest Kościół. Będzie to raczej tem, co uczynił w czasach Ligi we Francyi dziadek Ś-tej Joanny Chantal, trzymając w swem ręku fortecę w imieniu prawego króla, który był jeszcze heretykiem... Oświadczył, że jej nie odda katolikom, bo są przeciwnikami króla — ale i królowi nie otworzy, dopóki nie pogodzi się z Kościołem. Niechże i lud nasz z duchowieństwem tak czeka na błąkających się braci.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Echa z Rzymu.

W uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny odbyło się poświęcenie nowej kaplicy przy ogromnym zakładzie zwanym *delle Soccolette*, którego dopełnił ksiądz Cassetta, arcybiskup nikomedyjski, tajny jałmużnik papieski. Zakład cały został zbudowany wzdłuż lewego brzegu Tybru przy moście Sykstusa i to z wielkim nakładem Ojca świętego. — Mieści on w sobie schronisko dla stu sierót, które tam otrzymują edukacyę i zupełne wykształcenie. Oprócz tego jest ochronka dla 250 dochodzących dzieci i pracownie dla dziewcząt przychodzących, które się kształcą w różnych pracach, a zarazem stosownie do swego uzdolnienia mają zarobek. Nadto mieści się tutaj szkoła o pięciu klasach dla 200 dziewcząt. W tymże budynku jest wielka apteka wraz z izbami, przeznaczonemi na opatrunek lekarsko-chirurgiczny. Wszystkie te zakłady są urządzone z wielką wygodą i szczodrobliwością. Zostają one pod zarządem Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego, a zawiaduje niemi jałmużnik Ojca świętego. Dyrektorką apteki i wszystkich laboratoryów jest Polka, Siostra Józefa Trzcińska, rodem z pod Radomia. Kaplica jest tak obszerną, że może wygodnie pomieścić 600 osób.

— Nazajutrz po uroczystości Najśw. Maryi Panny, o godzinie 11 z rana Ojciec św. w sali tronowej przyjmował corocznych wysłanników od kapituł bazylik patryarchalnych, kolegiów prałackich, zakonów, kolegiów kościelnych i t. d. składających mu ofiarę z gromnic. Zdrowie Ojca św. jest w tak wybornym stanie, że trudno mu życzyć lepszego.

— W dniu 7 lutego jako w rocznicę śmierci Piusa IX., Papieża, odbyło się doroczne nabożeństwo żałobne w kaplicy Sykstyńskiej, przy udziale obecnych w Rzymie kardynałów i biskupów, oraz ciała dyplomatycznego. Mszę św. celebrował kardynał Parocchi, a kondukt z tronu odprawił Ojciec święty, którego głos był czystym i silnym. Śpiewy bez organów wykonali śpiewacy papiescy Sykstyńskiej kaplicy, pod kierownictwem mistrza Mustafy.

— Zmarły w Tuluzie w dniu 20. stycznia b. r. tamtejszy arcybiskup-kardynał Desprez, w 88 roku życia, jeden z najstarszych biskupów całego świata, jest setnym kardynałem, zmarłym za papiestwa Leona XIII., a był pierwszym kardynałem nominowanym przez tegoż Papieża, w dniu 12. maja 1879 r. Warto przytoczyć szczegół z życia tego wielkiego biskupa, szczegół może zapomniany, że kiedy Napoleon III., pokazał jak dwulicową prowadził politykę wobec Papieża, ks. Desprez wystąpił z protestem przeciw temu, czem bardzo obraził Napoleona, który też wezwawszy go do siebie ostre mu czynił wymówki, powołując się na dobrodziejstwa, jakiemi go obsypywał. Na to odrzekł arcybiskup: „Najjaśniejszy Panie, najlepszy sposób do okazania mej wdzięczności jest to, że ci mówię prawdę. Jestem bowiem przekonany, że sprawa Kościoła jest sprawą Francyi a nawet sprawą samego twojego cesarstwa". — Innym razem kiedy znoszono zgromadzenia zakonne we Francyi, biskup Desprez, którego nominacya na kardynała była w toku, wystąpił z gorącym protestem przeciw znoszeniu zakonów. Gdy mu zwrócono uwagę, że ten protest może opóźnić jego kardynalstwo, on odrzekł: „Nikomu na tem nie zależy, abym ja był kardynałem, a przeciwnie zależy i to bardzo zależy, abym ja wypełnił obowiązek biskupi".

— W dniu 4. lutego, w kaplicy kolegium czeskiego w Rzymie, odprawił pierwszą mszę św. książę Hugo Boncompagni, książę Sora, pierworodny syn księcia Piombino. Książę Sora przed trzema laty stracił żonę, księżniczkę Altieri, i wówczas postanowił zostać księdzem.

W tymże czasie wstąpiły do Zgromadzenia Najśł. Serca Jezusowego w Villi Lante w Rzymie hrabianka Ferri Salladini jak również i córka hrabiego Medolago-Albani, jednego z najzasłużeńszych ludzi około sprawy katolickiej w północnej Italii. — Przedtem już matka hrabiego zostawszy wdową, wstąpiła była również do tego samego zgromadzenia, a obecnie jest przełożoną w jednym z domów rzymskich. — Jednocześnie we Ferrarze wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego hrabianka Berta Rangoni, córka jednego z najarystokratyczniejszych domów w prowincyi Emilii.

— Kiedy już mowa o zakonach to warto i to zapisać, że rząd włoski, który w swej zaciekłości sekciarskiej zniósł był wszystkie zakony, ma to gorzkie upokorzenie, że często widzi, jak autonomiczne władze, szpitale z których usunięto zakonice, oddają napowrót zakonom. Tak i w tych ostatnich dniach rada, zarządzająca szpitalami w portowem mieście Livorno, oddała jeden ze szpitali Siostrom Miłosierdzia.

— Kongregacya Indeksu, dekretem z dnia 25. stycznia b. r. pomiędzy innemi potępiła i zabroniła czytać *Opera omnia* Emila Zoli — Temu dekretowi wartoby u nas dać jak największy rozgłos, w wielu bardzo domach polskich uważają za tak zwany szyk, trzymać na stole książki Zoli.

— W Padwie wyszła z druku książka: *Factorum species de hypnotismo, tabulis rotantibus et spiritismo a Clero patavino in urbana casuum congregatione anno 1893 definitae et Illustrissimi ac Reverendissimi Episcopi jussu editae.* Znajduje się na sprzedaż w księgarni del Seminario w Padwie, za cenę 40 centymów. Książka ta mogłaby być bardzo użyteczną i u nas, zwłaszcza w Krakowie, gdyż dyabelstwa przeciw którym ona pisze, bardzo były przed dwoma laty w modę tutaj weszły.

— Wszystkie stowarzyszenia katolickie w Italii zebrały się w tych czasach do oddziaływania przeciw pornografii. Szkoda że tak późno. Jednak w każdym razie lepiej późno niż nigdy.

— Wskutek rady udzielonej przez patryarchę Azaryana, zgodził się sułtan turecki na to, aby Leon XIII. Papież był sędzią rozjemczym w sprawie ostatecznego załatwienia zmian mających być zaprowadzonemi w Armenii, stosownie do uchwały traktatu berlińskiego. Ojciec święty w zasadzie przyjął propozycye przedstawione, lecz zastrzegł sobie ostateczną odpowiedź do czasu, aż ksiądz patryarcha Azaryan przybędzie do Rzymu i znany będzie wynik sprawozdawczy o ostatnich wypadkach w Armenii.

— W połowie stycznia b. r. w wiecznem mieście zakończył doczesną pielgrzymkę Ojciec Dominik Savare licząc 81 lat życia. — Za młodu był księdzem świeckim i proboszczem lecz w r. 1862 prześladowany przez liberałów włoskich opuścił parafię i wstąpił do Zgromadzenia Somasków. Był jakiś czas profesorem historyi w seminaryum rzymskiem u św. Apolinarego, a od kilkunastu lat rektorem zakładu niewidomych u św. Aleksego. Pielgrzymi polscy do Rzymu w r. 1882 przypomną go sobie, przywołując na pamięć koncert dany na ich cześć u św. Aleksego.

Była to znakomitość jako niezmordowany kaznodzieja ludowy. Pius IX. bardzo go poważał i miłował i nawet go powołał na teologa podczas Soboru Watykańskiego. Ale co go czyniło najmilszym, to świątobliwość życia i ta dziwnie pociągająca popularność pomiędzy ubogimi, która do pewnego stopnia czyniła go podobnym do świętego Filipa Nereusza. Drukował niektóre swoje prace, ale na to niewiele mu zostawało czasu, bo zawsze, nawet w ostatnich już pełnych takich cierpień latach, zajęty był w konfesyonale lub na ambonie. Modlitwa, słuchanie spowiedzi i głoszenie słowa Bożego to były zajęcia kochanego staruszka i w tych zajęciach streszczało się życie jego. — Wiele prałatów i kardynałów miało go swoim spowiednikiem. — Polskę katolicką bardzo kochał i za nią się modlił, jakto sam nie raz jeden miałem szczęście słyszeć z ust jego.

Ks. dr. Wincenty Smoczyński.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpił P. T. ks. Giessing Karol z dyecezyi przemyskiej.

W styczniu b. r. złożyli P. T. księża:

Najprzew. Książę Biskup krakowski Jan kniaź de Kozielsko Puzyna 90 zł.; Zaremba W. 6 zł.; Cwynarski J. 6 zł. 5 ct.; Scherff L. 6 zł.; Mroczyński W. 11 zł. 68 ct.; Bystrzycki K. 11 zł. 66 ct.; Mynarski F. 11 zł.; Guma A. 16 zł. 45 ct.; Lubomęski Z. 21 zł. 5 ct.; Zaremba H. 11 zł. 5 ct.; Librewski W. 6 zł. 17 ct.; Kapel J. 6 zł. 5 ct.; Sos M. 11 zł. 5 ct.; Niemiec D. 12 zł. 38 ct.; Frydel W. 2 zł.; Sarna W. 6 zł. 4 ct.; Dutschka E. 6 zł. 2 ct.; Wilczkiewicz A. 10 zł.; Bigajski M. 6 zł. 5 ct.; Borczyk J. 1 zł. 30 ct.; Pilszak W. 6 zł. 5 ct.; Jakiel J. 11 zł. 5 ct.; Gadowski W. 11 zł.; dr. Smoczyński W. 6 zł. 5 ct.; Czechowski M. 6 zł.; Juszczak S. 12 zł. 36 ct.; Goryl M. 21 zł. 5 ct.; Jaroń W. 21 zł. 5 ct.; Babik L. 6 zł.; Gawrzyński J. 12 zł. 36 ct.; Majewski F. 11 zł.; Stachyrak J. 12 zł. 5 ct.; Fischer K. 6 zł. 5 ct.; Bieńkiewicz S. 11 zł. 5 ct.; Urban L. 12 zł. 5 ct.; Swoboda K. 22 zł. 33 ct.; Feremberg S. 11 zł. 7 ct.; Kuryś S. 11 zł. 5 ct.; Burgilewicz J. 6 zł. 5 ct.; Giessing K. 13 zł. 15 ct.; dr. Pechnik A. 5 zł.; Szymonowicz J. 6 zł.; Turkuł K. 31 zł.; Sylwester A. 11 zł.; Stankiewicz F. 11 zł.; Nowak W. 11 zł. 7 ct.; Grygiel J. 9 zł. 70 ct.; Cewe J. 6 zł.; Lauszka B. 6 zł.; Smoleński M. 6 zł. 2 ct.; Kosaczyński M. 6 zł. 10 ct.; Kwieciński Z. 6 zł.; Gondelowski L. 6 zł.; Łystawka F. 6 zł. 5 ct.; Kowalczyk W. 6 zł.; Trzebunia T. 6 zł.; Wojnarowicz J. 6 zł. 5 ct.; Tołpa T. 6 zł. 5 ct.; Kwiatkowski L. 20 zł.; Podgórski A. 14 zł. 13 ct.; Drzewicki S. 5 zł. 38 ct.; Puzon J. 11 zł.; Łętkowski A. 6 zł. 5 ct.; Diugiewicz J. 6 zł. 5 ct.; Moczarowski A. 51 zł.; Chmurowicz J. 11 zł. 5 ct.; Kwiatkowski L. 1 zł. 13 ct.; Ziembiński A. 6 zł.; Bąkowski W. 10 zł.; Sołtysik W. 11 zł. 5 ct.; Moczarowski L. 6 zł. 25 ct.; Turczański J. 6 zł.; Bauer R. 6 zł. 42 ct.; Amelikowski W. 21 zł. 5 ct.; Kurek A. 6 zł. 5 ct.; Sokołowski S. 6 zł. 5 ct.; Sękowski A. 17 zł. 3 ct.; Hajost J. 6 zł.; Gryziecki J. 6 zł. 10 ct.; Urban L. 8 zł. 10 ct.; Sobota T. 11 zł. 6 ct.; Rychel J. 11 zł. 5 ct.

Od Wydziału Towarzystwa.

O Szkaplerzu Św. Józefa.

Od czasu jak Jego Świątobliwość ś. p. Pius IX. dekretem „Urbi et Orbi“ z dnia 8. grudnia 1870 a następnie dnia 7. lipca 1871 ogłosił Opiekunem powszechnego Kościoła Świętego Józefa, cześć i nabożeństwo do Przeczystego Oblubieńca Najśw. Maryi Panny w sercach wiernych chrześcian zaczęła się coraz bardziej ożywiać i rozpowszechniać. Świątobliwe dusze, pałające gorliwością rozszerzania tej czci, wiedząc, że zewnętrzne oznaki wiele ku temu pomagają, zawiązały rozmaite stowarzyszenia i bractwa. Ku czci Świętego Józefa ustanowiony też został i Szkaplerz, przez Stolicę Świętą dnia 18. kwietnia 1893 roku zatwierdzony, odpustami zupełnymi i cząstkowymi obdarowany i oddany (dekretem z 8. czerwca 1893) zakonowi OO. Kapucynów do rozpowszechnienia wśród wiernych. Najprz. O. Generałowi OO. Kapucynów i Jego następcom przyznaną została „facultas benedicendi atque utriusque sexus fidelibus imponendi praedictum Scapulare, cum potestate ad hujusmodi Scapularis benedictionem et impositionem Sacerdotes sive Saeculares sive Regulares delegandi“. (Sacr. R. Congr. 18. Aprilis 1893.) Zakonowi OO. Kapucynów dostała się ta łaska Ojca św. dlatego, że z tegoż zakonu O. Piotr Baptysta, Kapucyn, były spowiednik zgromadzenia Sióstr Franciszkanek III. Zak. od Niepokalanego Poczęcia N. P. M. we Francyi w Lons-le-Saunier, dał początek i pierwszy wzór Szkaplerza ku czci św. Józefa. Za jego staraniem Szkaplerz najpierw w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek III. Zak. a następnie wśród ludzi świeckich w krótkim czasie licznie się rozpowszechnił i ze strony wiernych miłego doznał przyjęcia. We Francyi, Belgii, Hiszpanii, Tyrolu i Szwajcaryi w krótkim czasie wpisano do tegoż Szkaplerza więcej jak 200.000 osób. U nas również wpisano już przeszło 4.000 osób.

Lud nasz pobożny, lubiący stwierdzać swą wiarę zewnętrznemi oznakami, Szkaplerzykiem św. Józefa da się zachęcić do gorętszej czci Św. Opiekuna chrześcijańskich rodzin a modlitwami swemi wyprosi błogosławieństwo Boże dla św. Kościoła.

Ktoby z Przewielebnych XX. Proboszczów pragnął w parafii swojej zaprowadzić Szkaplerz Św. Józefa, może zgłosić się do Ojca Prowincyała OO. Kapucynów w Krakowie z prośbą o udzielenie dla siebie władzy przyjmowania.

Sposób przyjmowania opisuje osobna instrukcya, zawarta w broszurze *o Szkaplerzu św. Józefa*, której dostać można w każdej zakrystyi OO. Kapucynów.

F. Kapucyn.

Nowożytna walka przeciw władzy.

Mowa, wygłoszona przez posła na sejm i do rady państwa dra Fuchsa na uroczystem zebraniu Solnogrodzkiego katolicko-politycznego stowarzyszenia ludowego.

(Dokończenie.)

Duch negacyi usiłował zachwiać poszanowanie do władzy państwowej. Nie chcąc wkraczać w przeszłość i w dawnych czasach szukać przykładów, ograniczę się na dobę obecną.

Czyż pod maską obłudnego hasła o supremacyi ludu nowoczesny duch czasu nie dąży do pogrzebania władzy państwowej? Czyż liberalizm, który na swej chorągwi wypisał fałszywą zasadę wszechwładztwa ludowego nie wstrząsnął powagą władzy państwowej? Prawda, liberalizm prawo supremacyi przyznał wyłącznie sobie i stronnictwu sobie oddanemu, wykluczył zaś tych wszystkich, którzy na sztandar jego nie złożyli przysięgi. Przerachował się jednak i nie wyciągnął ostatecznych wniosków z fałszywej zasady. Wyręczył go w tem jego naturalny syn, socyalizm. Wysnuł on te wnioski ze zdumiewającą prawdziwie ścisłością i poczynił całkiem naturalne zastosowania praktyczne, które niechybnie prowadzić muszą do usunięcia wszelkiej państwowej władzy. W tym celu rzuciła partya socyalistyczna najniebezpieczniejsze hasło pomiędzy masy ludu — hasło powszechnego i równego prawa wyborczego.

Według mego najgłębszego przekonania nie ulega wątpliwości, że równe dla wszystkich prawo wyborcze, konsekwentnie rozwinięte i wykonane, doprowadziłoby do panowania niższych mas, zarażonych socyalizmem a w dalszem następstwie do rozkładu samego społeczeństwa. Na to nie potrzebaby długo czekać.

My katolicy musimy z całą stanowczością zwalczać powszechne a najwięcej równe dla wszystkich prawo wyborcze, ponieważ ostatecznym jego celem jest usunięcie wszelkiej władzy państwowej. Czyż my katolicy możemy się na to zgodzić? *(Pewnie że nie!)* Ponieważ my katolicy a przedewszystkiem my katoliccy posłowie konserwatywni na to zgodzić się nie możemy, musimy z całą energią wystąpić przeciw powszechnemu i równemu prawu wyborczemu. Nie jesteśmy atoli przeciwnikami reformy wyborczej, owszem dążymy do niej, byle ją oparto na słusznej podstawie i w należyty sposób przeprowadzono. Wystąpimy przedewszystkiem w obronie tych, których prawo wyborcze uszczuplono i skrócono, t. j. stanu włościańskiego. Jakiej niesprawiedliwości względem tego stanu się dopuszczono, poznacie panowie z łatwością stąd, (mówię tutaj naturalnie o stosunkach austryackich), że w kuryi miast jeden mandat do rady państwa przypada na 44.000 dusz, a w kuryi wiejskiej na 142.000 dusz. Czyż to jest sprawiedliwość? Pewno, że nie. Ujmiemy się za prawem wyborczem i dla tych, którzy opłacają podatki a nie posiadają czynnego prawa wyborczego; są to ci, którzy uiszczają podatek bezpośredni poniżej kwoty 5 zł. Ujmiemy się w końcu także za przyznaniem czynnego prawa wyborczego w pewnej mierze i robotnikom. I tych powinno się powołać do udziału w naradach i głosowaniu w ciałach reprezentacyjnych. Pozostajemy jednak zdecydowanymi przeciwnikami powszechnego, a przedewszystkiem równego prawa wyborczego, gdyż wprowadzenie go w życie przerzuciłoby władzę w ręce najniższych mas, przez socyalizm opanowanych i na ich łup oddałoby klasy posiadające. Tego nie możemy dopuścić i nie dopuścimy. *(Brawo, bardzo dobrze!)*

A teraz zwróćmy się ku najdrobniejszemu, ale względnie najważniejszemu społeczeństwu t. j. ku rodzinie. I ono bez władzy istnieć nie potrafi. Przedstawicielami tej władzy w rodzinie są rodzice, którym Bóg kierownictwo poruczył. Rozwój pomyślny rodzinie zapewnia tylko władza w niej ustanowiona przez Boga a mająca należną sobie cześć i powagę. Zanik władzy rodzicielskiej pociąga za sobą upadek rodziny.

Patrzcież panowie, jak i tej władzy duch negacyi wypowiada walkę i dąży do jej podkopania. Czyż nasza liberalna i wolnomularska prasa i literatura swoimi fabrykatami nie zatruwa życia rodzinnego i nie wstrząsa przez to powagą rodziców w rodzinie? Niech nas więc nie dziwi, że rodzinne życie u nas nie zawsze w zgodzie z tym ideałem, jaki chcielibyśmy chętnie widzieć w rzeczywistości. Jakże smutny w niejednej familii przedstawia się w tej mierze obraz!

Czy w dawniejszych czasach słyszeliście panowie tyle, co dzisiaj, o uporze i nieposłuszeństwie dzieci względem rodziców i w ogóle względem przełożonych, n. p. nauczycieli? Czy słyszeliście kiedykolwiek tyle co obecnie o złem wychowaniu dzieci? Tak, jeżeli samych rodziców albo wcale nie wychowywano albo wychowywano źle, to nic dziwnego, że dzieci ich także albo wcale żadnego nie mają wychowania, albo tylko złe otrzymują. *(Bardzo słusznie, brawo!)*. Podług mego przekonania ciąży w pierwszej linii na rodzicach odpowiedzialność za złe wychowanie dzieci a niesłusznie zwala się winę na inne czynniki *(bardzo słusznie)*. Drugim winowajcą w podkopaniu rodzicielskiej powagi w rodzinie, to duch nowoczesnego ustawodawstwa szkolnego. Mówię tutaj o ustawodawstwie szkolnem w ogóle, nie zaś o naszych austryackich ustawach szkolnych. Tendencyą w pierwszym rzędzie zasada bezwyznaniowości, w drugim zasada przymusu szkolnego. Obydwie, bezwyznaniowość i przymus, podają sobie ręce, by zepsuć przyszłą generacyą. I na cóż się zda choćby najstaranniejsze wychowanie domowe, cóż sprawią wysiłki matki, by w sercu dzieci zaszczepić religią i dobry obyczaj, jeżeli nowoczesna szkoła te błogie skutki wychowania domowego zbyt często niszczy! Czyż nie wiele cierpi na tej sprzeczności pomiędzy szkołą a wychowaniem domowem powaga rodziców i rodziny? *(Bardzo słusznie, święta prawda)*.

Zdążam teraz do końca. Gdziekolwiek rzucimy wzrokiem, czy na Kościół, czy na państwo, czy na rodzinę, spostrzegamy wszędzie walkę przeciw władzy. Nie można niestety zaprzeczyć, owszem ze smutkiem potrzeba wyznać, że powaga władzy wiele ucierpiała. I cóż począć, jakich do tego użyć środków, by poczucie obowiązków względem władzy wzmocnić i zasadzie o boskim początku władzy zjednać uznanie?

Błędem byłoby mniemać, że wystarczy siła, że setki tysięcy karabinów, najeżonych bagnetami, przywrócą władzy straconą powagę. Jedynym środkiem zaradczym jest powrót na grunt chrześcijański i chrześcijańskie pojęcia o powadze władzy. *(Całkiem słusznie! święta prawda!)* Patrzcie panowie, tę właśnie drogę wskazał nam w sposób przekonywujący Starzec, siedzący na stolicy Piotrowej. W znakomitych swoich encyklikach ogłosił całemu światu, że nie masz innego środka zaradczego do przywrócenia podkopanej i ze wszech miar nadwątlonej powagi, jak powrót do chrześcijańskiego pojęcia władzy.

My katolicy trzymajmy się wiernie tych wskazówek Ojca św. Z całą stanowczością obstawajmy przy zasadniczej nauce chrześcijańskiej o władzy. Także w obec wrogów tej nauki, czy sobie będą w obcym czy w naszym obozie, chciejmy bronić tej zasady a bronić jej w zwartych szeregach z całą stanowczością i wszelkimi środkami. *(Ogólny poklask)*.

Miejmy tę błogą nadzieję, że zwolna chrześcijańska zasada o powadze władzy wzrośnie i wzmocni się. Ufajmy, że narody znów się skupią pod opiekuńczemi skrzydłami chrześcijańskiej władzy i spoczną w cieniu krzyża, na którym Syn Boży świat odkupił i ludzkość z niewoli wybawił. Wtedy znów obfite błogosławieństwo niebios szczęściem obdarzy narody. Tego się możemy spodziewać; aby zaś te nadzieje nasze wcześnie się ziściły, powinniśmy my katolicy a w pierwszym rzędzie członkowie katolicko-konserwatywnych stowarzyszeń wystąpić bezwzględnie, odważnie i wytrwale w obronie chrześcijańskiej zasady o powadze władzy.

Niech Bóg tę sprawę weźmie w swą opiekę! *(Przeciągłe, burzliwe oklaski)*.

BIBLIOGRAFIA.

De libris prohibitis Commentarii. Auctore *Augustino Arndt S. J.* Berolinensi S. S. Canonum in Collegio Maximo Cracoviensi Professore. Cum permissione Superiorum eccles. Ratisbonae. F. Pustet. 1895. W 8-ce. (Str. VI, 316. M. 3).

Wolność prasy, niewymaganie żadnej kwalifikacyi naukowej od braci po piórze, łatwość materyalna w wydawaniu jakichkolwiek elukubracyi nagromadziły tyle książek, książeczek i broszur, zaprawnych jadem i bezgraniczną ignorancyą, że nie od rzeczy było przypomnieć społeczeństwu, jakie prawa ma Kościół ku ochronie wiernych od powodzi literackich płodów, zalewem grożących wierze lub obyczajności. Podjął się tej pożytecznej pracy O. Arndt a dokonał jej ze skrupulatnością, znaną już z sumiennych prac dawniejszych. Nic więc dziwnego, że ledwie się ukazało kilka wyjątków z tej rozprawy w Veringa *Archiv fur kathol. Kirchenrecht*, krytyka kompetentna z radością powitała zapowiedź całego dzieła, którego brak bardzo dawał się uczuwać w literaturze prawa kanonicznego.

Wprawdzie w XVIII. wieku O. Antoni Zaccaria S. J. w *Storia delle proibizioni dei libri* po części o tym samym przedmiocie mówi, co nasz autor, lecz od tego czasu tak dalece zmieniły się stosunki społeczne i stanowisko państwa do Kościoła a tyle przybyło nowych rozporządzeń kongregacyi rzymskich, że dzieło to acz znakomite w swoim rodzaju, dzisiaj już wymaganiom naukowym i praktycznym potrzebom nie czyni zadość.

O. Augustyn Arndt w pierwszym z dwu komentarzy kreśli historyczny rozwój postępowania Kościoła w obec książek, przeciwnych wierze lub moralności, w drugim komentarzu zajmuje się stroną praktyczną przedmiotu.

W historycznej części wyróżnia autor dwa peryody, których kresem jest Sobór Konstantynopolitański IV. i Sobór Trydencki. Już z pierwszego peryodu potrafił O. Arndt na jaw wydobyć wiele ciekawych szczegółów, udowadniających prawdziwość twierdzenia Augustynowego: „Ecclesia inter multam paleam multaque zizania constituta, multa tolerat, et tamen, quae sunt contra fidem vel bonam vitam non approbat, nec tacet". (Ep. 55. al. 119. c. 19).

Bardzo dobrze postąpił autor w tem, że traktując rzecz źródłowo, do głosu dopuścił, gdzie tylko było można, współczesnych pisarzy i Ojców Synodów. Własne ich słowa łatwiej trafiają nam do serca i silniej działają na umysł a także dodają życia i barwności opowiadaniu. — Z rozdziału, w którym mowa o potępieniu *in sensu auctoris*, przekonywamy się, że w tym względzie wykręty jansenistowskie nie są wynalazkiem XVII. wieku, lecz daleko wcześniej znane były i praktykowane przez ludzi złej woli.

W drugim peryodzie (od Soboru Konstantynopol. IV. do Soboru Trydenc.) O. Arndt opowiada zajmująco o tem, co spowodowało do czasów Aleksandra VI. zakaz czytania ważniejszych książek, szerzonych za pomocą odpisów; podaje też nader ważne dokumenta, malujące nam postępowanie Kościoła w samem zaraniu wynalezienia sztuki drukarskiej. Indeks trydencki zamyka część pierwszą. Do niej przydał autor jeszcze cenny dodatek dla stwierdzenia faktu, że już Żydzi a nawet poganie i akatolicy zabraniali swoim adeptom czytania niektórych książek. W obec tego któż mógłby się dziwić, że podobną władzą posługuje się Kościół, by zabezpieczyć czystość objawionej prawdy?

Druga część książki (Commentarius II.), praktyczna, zainteresuje przedewszystkiem kapłanów, zajętych w duszpasterstwie. Z wielką siłą przekonania mówi autor zaraz na wstępie o szkodach, na jakie narażają społeczeństwo złe książki i dzienniki a zarazem wykazuje, że ich czytania zabrania prawo natury.

Druk i wydawnictwa, pozwolenie czytania zakazanych książek, władza i obowiązki Biskupów względem drukarzy i księgarzy, oto ważniejsze tytuły rozdziałów.

Najobszerniej autor zajmuje się samym Indeksem. Nie tylko informuje czytelnika, o ile Indeks nas dotyczy w czasach dzisiejszych, ale także przedstawia cały rozwój Kongregacyi Indeksu i niejako wprowadza do samego wnętrza tej instytucyi, obznajamiając nas ze sposobem postępowania i obowiązkami jej członków. Taka jest w ogólnym zarysie treść całego dzieła.

Nie znaleźliśmy w niem nic takiego, z czego dałby się sformułować poważny zarzut. Przypuszczamy, że — polując zawzięcie na „błędy" — możebyśmy i wytropili jaką omyłkę w dacie lub nazwie, albo zakwestyonowali wykład tego lub owego rozporządzenia rzymskich kongregacyi: wszak żadne dzieło ludzkie nie jest doskonałe.

Ponieważ jednak szukanie dziury na całem nie jest naszą specyalnością, przeto komentarze O. Arndta przeczytaliśmy od początku do końca z tem miłem uczuciem, jakie sprawia monografia, napisana gruntownie, praktycznie i jasno, o nader ważnych kwestyach kanoniczno-moralnych a rzucająca nowe częstokroć światło na wiele rzeczy, których wyjaśnienia nieraz szukaliśmy daremnie w zachwalanych księgach.

M. C.

* * *

Katschthaler dr. Joh.: **Kurze Geschichte der Kirchenmusik.** Regensburg, A. Coppenrath 1893. 8-vo str. 416. Cena 3 zł.

Celem tej pracy jest oświetlenie historyi muzyki kościelnej; rzecz to tedy na czasie w obec dzisiejszych dążeń do zreformowania tejże muzyki. Rozpada ona się na 4 części: W pierwszej traktuje autor o rozwoju muzyki kościelnej od czasów Chrystusa zacząwszy aż do Grzegorza W. włącznie, a więc do roku 600.

Druga część zajmuje się najświetniejszym jej peryodem, który trwał od Grzegorza aż do Palestriny. Od roku 1600 zaczyna się upadek muzyki i trwa do r. 1830. Od r. 1830 datuje się jej restauracya. Najszerzej zajmuje się K. peryodem ostatnim.

Dzieło to może oddać dobre usługi kapłanom, nauczycielom i organistom.

Bruck dr. Heinr.: **Lehrbuch der Kirchengeschichte.** 6 Aufl. Mainz, Kirchheim 1893. 8-vo. Str. XVI i 945. Cena 6 zł. 60 ct.

Najlepszą rekomendacyą dla tego podręcznika historyi kościelnej jest liczba jego wydań, jako też i ta okoliczność, że przełożono go już na języki angielski, francuski i włoski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Kardynał Vaughan oświadczył Ojcu św., że trudno, by jego nadzieje co do zbliżenia kościoła anglikańskiego do katolickiego ziściły się na teraz. Katolicyzm może się rozszerzać w Anglii tylko przez nawracanie poszczególnych osób, a spodziewać się można, że dzięki stanowisku, które Ojciec św zajął wobec odszczepieńców, nawrócenia te będą coraz liczniejsze zwłaszcza wśród kół wykształconych i wśród rytualistów kościoła anglikańskiego Kardynał odradzał Ojcu św. wystosować list do biskupów angielskich w sprawie połączenia kościoła anglikańskiego, ponieważ list taki wywarłby złe wrażenie w kołach protestanckich. Ojciec św. zapragnął w obec tego wysłuchać opinii innych także biskupów z Soutwark, Nothingham i Salford.

Galicya. Przemyśl. Dotychczas otrzymaliśmy dwie kurendy Najprz. Konsystorza Biskupiego. W I-ej kurendzie zostało zaprowadzonem kanonicznie pobożne Stowarzyszenie Najśw. Rodziny. Dyecezalnym jego dyrektorem zamianowanym został ks. Józef Stachyrak, Spirytualny tutejszego Seminaryum a jako dzień uroczystego i kanonicznego zaprowadzenia naznaczono Uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej. Stowarzyszenie, które w obecnych czasach powinno przynieść społeczeństwu nader wielkie pożytki, rozwija się jak na początek bardzo świetnie; przed zaprowadzeniem bowiem

zgłosiło się już 35.091 rodzin, a w tych 178.230 osób. Jest nadzieja, że obecnie liczba rodzin i osób do tego Bractwa zapisanych wkrótce kilka razy się pomnoży, a wspólna modlitwa zapisanych, częste przypominanie sobie obowiązków stanu, liczne łaski duchowne, jakiemi Stolica Apostolska to Bractwo obdarzyła, nadzwyczaj korzystnie wpłyną na rodziny, a przez nie na społeczeństwo całe i stawią silną zaporę zgubnym prądom, jakie już i do najniższych warstw dosięgają. W tej samej kurendzie znajduje się wykaz ofiar pieniężnych na cele religijne w r. 1894, który dostatecznie świadczy o hojności Duchowieństwa i ludu naszego, o głębokiem przywiązaniu jego do tego, co dla każdego katolika drogiem być winno. Ogólna suma datków na powyższe cele w r. 1894 wynosi 3184 zł. 96 ct. Na czele idzie Świętopietrze, na które złożono 1857 zł. 9 ct., potem wykupno niewolników w Afryce z kwotą 340 zł. 29 ct., grób P. Jezusa w Jerozolimie z kwotą 320 zł. 87 ct., misye w Bułgaryi z 207 zł. 95 ct. i t. d. (Do powyższej sumy datków nie wliczono niemniej licznych ofiar na cele Tow. „Bonus Pastor“, na „Dom emerytów“, szkołę organistów i inne instytucye, które mają więcej lokalne znaczenie). Wiadomo nam, że składki na instytucye zagraniczne są solą w oku niektórym ludziom i dziennikom, uzurpującym sobie wyłączny monopol patryotyzmu, to jednakże podobno nie odstraszy ani Duchowieństwa ani ludu od dawania jałmużny na owe cele, ofiarujący bowiem wierzą, że grosz ich choć wysłany za granicę nie przyniesie uszczerbku dobrobytowi krajowemu, lecz ściągnie błogosławieństwo Tego, od którego wszelki dobry datek pochodzi, a wiedzą, że ci, którzy tak silnie i głośno ujmują się za „polskimi murzynami“, oprócz słów nic więcej dla tych „murzynów“ nie mają.

W II-ej kurendzie oznaczono czas, w którym ma się rozpocząć i zakończyć wielkanocną spowiedź i udzielono spowiednikom władzy rozgrzeszania od rezerwatów. Wezwano rządców parafii, ażeby zamawiali obrazy Najśw. Rodziny i osobne książeczki dla członków tego Bractwa przygotowane. Obrazy ścienne są bardzo piękną, w 20 kolorach odbitą kopią obrazu P. F. Cynka, znajdującego się w kościele katedralnym, o którego kompozycyi i wykonaniu była już bardzo pochlebna wzmianka w *Gazecie Kościelnej*“. — Do kurendy tej jest dołączony wspaniały List pasterski na wielki post, który ma być odczytanym w niedzielę przed Popielcem. List traktuje o głębokiem niezadowoleniu, jakie obecnie ogarnęło wszystkie warstwy społeczeństwa, o tym rozstroju, który zapanował tak w jednostkach, jako też w rodzinach, narodach, państwach i całem społeczeństwie, wskazuje przyczyny tych nieszczęść i zarazem w nader przystępny sposób podaje sposób zaradzenia złemu. Sposobem tym — powrót do prawideł wiary świętej; wiara św. i prawidła przez nią podane potrafią tylko, jak to jasno List wykazuje, wyleczyć z panujących obecnie chorób i jednostki i całe społeczeństwa. Na końcu znajdują się dyspensy, jakich udziela lub udzielać pozwala J. W. Najprz. Arcypasterz w tym roku aż do przyszłego wielkiego postu. *Ż.*

— Kraków. U nas w Krakowie istna wieża Babel. W teatrze — na sam przyjazd Najprzewielebniejszego Księcia - Biskupa — grano kilka razy z rzędu bardzo niemoralną „Lizystratę“. Autorem tej sztuki jest jeden z ulubieńców, a bodaj czy nie przewódców tutejszego obozu „konserwatywnego“. *Nowa Reforma* wpadła w kaznodziejski zapał i stanęła w obec *Czasu*, który tę robotę sceniczną popierał, w obronie głęboko obrażonych uczuć moralności i przyzwoitości. Cóż z tego, kiedy w tym samym numerze *Nowa Reforma* drukowała w dalszym ciągu cyniczną i ohydną powiastkę, godną pióra autora „Lizystraty“....

Ta sama *Nowa Reforma* sponiewierała straszliwie *Czas* za jego artykuły „serwilistyczne“ w obec Rossyi; z niekłamanym wstrętem napiętnowała *Czas*, między innemi, za to, że pisząc o nowym carze używa wielkiej litery *M* w wyrazie monarcha. I znowu ta sama *Reforma* w tym samym numerze pisze Duch św. przez małe *d*, zapewne dla dokuczenia *Czasowi* i Stańczykom, których prawdopodobnie uważa za klerykałów najczystszej wody.

W *Swiecie* ilustrowanym popisuje się jakiś żółtodzióby „poeta“, Tadeusz Żeleński, swymi niedojrzałymi sonetami.

W jednym z nich, zatytułowanym „Chrystus“, targnął się (chyba bezwiednie) na cześć Zbawiciela, przedstawiając Go, jakoby żałującego na krzyżu, iż podjął tę ofiarę, kiedy mógł spokojnie żyć „jak ten rolnik, który u stóp Golgoty orze swoje łany“. Nadto fałszując historyę świętą, każe Zbawicielowi „wykrzywiać usta śmiertelnym kurczem“, słońcu „rzucać z szyderstwem biały promień na twarz konającego“ Pana Jezusa i „całej naturze nucić pieśń szyderstwa w chwili, kiedy umiera niewinny baranek bez grzechu“. Zaiste niewartoby było powtarzać tu tak nędznych elukubracyi, gdyby one nie były drukowane w czasopiśmie, za którego podtrzymaniem i rozszerzaniem tak gorąco przemawiało niedawno po gazetach grono „naszych patryotów“.

W obec tych i podobnych, nierzadko pojawiających się kwiatków na niwie tutejszej „literatury“ czuć u nas bardzo potrzebę poważnego katolickiego dziennika, któryby zimną wodą a czasem i ukropem zlewał jednych i drugich i nie pozwalał im w szerokich kołach społeczeństwa osłabiać zdrowych zasad wiary i moralności chrześciańskiej.

Węgry. Nowy minister spraw wewnętrznych, Perczel musiał się, jak wiadomo, poddać nowemu wyborowi. Z tego powodu wygłosił do wyborców mowę, w której zapowiedział, że metryki państwowe wprowadzi w życie 1. września 1895 i użyje do tego nauczycieli.

Nauczyciele mają więc prowadzić metryki, nauczyciele — a wielu z nich jest przecież katolikami — mają współdziałać w wykonywaniu ustaw antykatolickich. Ta sama taktyka, jak we Francyi. Tam także użyto nauczyciela do walki przeciw księdzu, przeciw Kościołowi, popchnięto go do nadużyć i korupcyi. A ponieważ prowadzący metryki ma funkcyonować przy ślubach cywilnych, więc i w tym kierunku ma nauczyciel stanąć w sprzeczności z księdzem i Kościołem. Czyż najradykalniejszy z radykałów wymyśliłby coś bardziej podstępnego? Zmusić szkołę do walki z Kościołem — oto najświeższy wymysł nowego gabinetu.

Niemcy. Były kaznodzieja nadworny, Stöcker, twierdzi w *„Deutsch. Evang. Kirchen. Ztg.“*, że protestancka część niemieckiego ludu jest „tak pozbawioną ducha kościelnego a tak przesiąkła zasadami socyalno-demokratycznemi, jak żaden inny naród na ziemi“. Nie możemy nie wierzyć p. Stöckerowi, przecież, będąc pastorem musiał poznać dobrze zwolenników „czystej ewangelii“. — Wielkie księstwo heskie chce widać uzyskać tytuł „państwa wzorowego“, który dotychczas Badenii wyłącznie przyznawały pisma liberalne. Niedawno temu druga Izba heska wielką większością uchwaliła dopuścić palenia ciał zmarłych. Na taki krok postępowy dotychczas nie „zdobyło“ się żadne państwo niemieckie.

— Spoczynek niedzielny w towarowym ruchu na kolejach wprowadził pruski minister robót publicznych na kolejach państwowych 20. listopada 1893, a państwowy urząd kolejowy nawiązał rokowania z państwami związkowemi, aby ograniczyć o ile możności ruch towarowy w niedziele i święta na wszystkich kolejach niemieckich. Na podstawie tych rokowań ułożono 8. maja 1894 cały szereg „zasad o wprowadzeniu odpoczynku niedzielnego w ruchu towarowym na kolejach w Niemczech“, do których przystąpiły niedawno zarządy kolejowe w Monachium, Stutgardzie, Karlsruhe, Strasburgu, Darmsztadzie, Ludwigshafen i Moguncyi, normując dla swoich linii niektóre postanowienia dodatkowe. Obecnie zaś wszystkie rządy państw związkowych oświadczyły gotowość, wprowadzić na podstawie powyższych zasad spoczynek niedzielny w ruchu towarowym na kolejach z dniem 1. maja 1895.

Dania. Wiadomo, w jaki to sposób Kościół katolicki w Danii, który tam kwitnął w wiekach średnich, upadł zupełnie pod ciosami t. zw. reformacyi w XVI. stuleciu. Podstęp i przemoc — oto klucz do wyjaśnienia tego faktu; nie należy jednak zapominać, że plamy, które z końcem wieków średnich kaziły zewnętrzną szatę Kościoła, także w Danii przyczyniły się do późniejszej katastrofy. Gdy więc Kościół z zachowaniem form zewnętrznych skazany był na śmierć pewną acz powolną, wskutek drakońskich ustaw pełnienie obowiązków pasterskich stało się niemożliwem a przynajmniej natrafiło na niesłychane trudności; od czasu do czasu zagranicą nawracali się znakomici Duńczycy, jak n. p. słynny medyk i geolog Niels Stensen, później biskup-sufragan w Monasterze i apostolski wikaryusz północy w Szwerynie, zmarły *in odore sanctitatis († 1686)*. W Królestwie duńskiem były wówczas dwie tylko i to małe gminy katolickie: w Kopenhadze i w Fredercyi. Do pierwszej należeli prawie wyłącznie obcy posłowie, druga, założona pod auspicyami księcia-biskupa z Monasteru Bernarda z Galen, była schroniskiem dla bojowników kato-

lickich. Teraz jeszcze biskup z Monasteru obsadza probostwo w Frederycyi. W obu tych stacyach aż do końca zeszłego wieku pasterzowali OO. Jezuici, nawracając tajnie wielu Duńczyków. Po zniesieniu zakonu Jezuitów i zgonie ostatniego Exjezuity i ostatniego Kapucyna w Danii, przybyli tam wskutek pośrednictwa austryackiego kapłani z Austryi; owiani jednak duchem Józefińskim, nie mogli zastąpić godnie poprzedników. W r. 1849 ogłoszono wolność religijną. Liczba katolików wynosiła zaledwie parę setek, a wielu w tem było katolików z imienia. Wnet jednak stosunki zmieniły się na lepsze. Pod kierownictwem gorliwych kapłanów z Osnabrück i Monasteru rozwinął się duch katolicki, założono gazetę katolicką a katolicyzm zyskiwał w szacunku. Z początkiem siódmej dziesiątki naszego stulecia zaczęto kazać po duńsku, nawracając przez to niemało osób. (Dawniej było to srodze wzbronione). W Kopenhadze powstała prefektura apostolska. Do dawniejszych dwóch stacyi przybyło ośm. Powstała katolicka literatura duńska. Jezuici wypędzeni z Niemiec, przybyli do Danii i oprócz stacyi misyjnej kierują gimnazyum prywatnem w Ordrup (Zelandya) i szkołą realną w Kopenhadze. W roku zeszłym zamieniono prefekturę na wikaryat apostolski a wikaryusz apostolski ks. Euch został biskupem. Według directorium na r. 1895 jest w Danii przeszło 6000 katolików, postęp zatem od roku 1860 ogromny, a szczególniej w dwóch ostatnich latach.

Nie brak jednak przeszkód. Są niemi: powolność wrodzona ludu, opinia publiczna, która wielu odstrasza, zakorzenione przesądy, traktaty antykatolickie na wzór tych, jakie w Niemczech produkuje związek ewangielicki, liczne sekty pietystyczne, demokracya socyalna, a szczególniej przykre położenie materyalne katolików. Kasa wikaryalna w ostatnich latach otrzymała od Lyońskiego stowarzyszenia znacznie mniej niż dawniej, albowiem pomnożenie wikaryatów i prefektur apostolskich w dalekich częściach ziemi przyczyniło stowarzyszeniu nowych wydatków i znagla je do oszczędności.

Francya. Ministerstwo po długich a bezskutecznych układach objął wreszcie Ribot; ministerstwo niezupełne, teki bowiem niektóre objęto prowizorycznie. Dziwny to rząd; jest w nim dwóch radykałów, jeden nawet zabarwiony socyalistycznie, zresztą oportuniści. Z wyjątkiem prezydenta i trzech członków poprzedniego gabinetu ludzie nowi, nieznani Opierać się będą na oportunistach, kokietując z radykałami, takim bowiem jest prezydent gabinetu. Był on już raz prezydentem a gdy pękł wrzód panamski, umiał tak sprawą kierować, że najlepsi jego przyjaciele dostali się do więzienia, żadnej jednak z dwuznacznych figur i włos nie spadł z głowy. To też dawny wróg jego, były prefekt policyi paryskiej, Andrieux, rozpoczął już znowu kampanią, ogłaszając w dziennikach kompromitujące szczegóły o dawnych kolegach ministeryalnych i przyjaciołach Ribota. Ale Ribot z tem sobie poradzi, wszakże mistrzem jest w tuszowaniu spraw brudnych. A widocznie to będzie jego głównem zadaniem, bo jako kandydatów do przewodnictwa w gabinecie wymieniono przed nim i obok niego tylko takich, którzy posiadają talent po temu. W rzeczypospolitej francuskiej zdaje się ten talent być najpotrzebniejszym.

— Kardynał Desprez zmarł w Tuluzie 21. z. m. Urodzony r. 1807, Nestor episkopatu francuskiego był jednym z wybitniejszych książąt Kościoła w naszym wieku. W 23-cim roku życia otrzymał święcenie kapłańskie, w r. 1851 został biskupem w St. Denis na wyspie Bourbon (Reunion koło Madagaskaru). Tam w osobistem stykaniu się z trędowatymi dawał przykład heroicznej miłości chrześciańskiej.

Gdy jednak straszliwe upały nadwerężyły jego zdrowie, musiał zaniechać zbawiennej działalności i powrócić po 10 latach do Francyi, gdzie zasiadł na stolicy biskupiej w Limoges. W 18 miesięcy później został arcybiskupem w Tuluzie. W r. 1879 Leon XIII. mianował go kardynałem. Kardynał Desprez popierał wielce dzieła pobożne w swej dyecezyi, szczególniej „nieustanną adoracyą“ i „apostolat modlitwy“. Główną zasługę jego stanowi założenie katolickiej akademii w Tuluzie. Przyczynił się do beatyfikacyi Germany Cousin, ubogiej pasterki z Tuluzy a osobliwsze nabożeństwo żywił do św. Tomasza z Akwinu, którego relikwie przechowane są w Tuluzie. Otaczał stałą opieką prasę katolicką, i wypracował też program dla niej, który właśnie teraz, jako cenna spuścizna po zmarłym, wejdzie w życie.

— Wybór Feliksa Faure'a prezydentem rzeczypospolitej uważają katolicy francuscy jako zrządzenie Opatrzności, oszczędzającej Francyi większego nieszczęścia, którego wyrazem mógł być wybór Brissona, kandydata radykałów i socyalistów lub Waldecka-Rousseau, adwokata panamistów. Przeszłość jego jest prawie bez zmazy a prawy i umiarkowany charakter, jeżeli nie uprawnia do uzasadnionych nadziei, to przynajmniej daje pewne rękojmie sprawiedliwości, pokoju i wolności. Burza, która powstała wśród socyalistów na wieść o jego wyborze, przemawia za tem. Czy mu jednak wystarczy sił do walki z przeciwnikami, którzy nie przebierają w środkach? Wicehrabia Montfort twierdzi, że to człowiek energiczny, zimny, który stanie na wysokości sytuacyi. Żywioły, które do tego wyboru się zjednoczyły, powinny mu udzielić poparcia. Cała Francya stanęła za nim a książę Orleański wezwał listownie swych zwolenników, aby wybrali tego, który najlepiej potrafi utrzymać porządek i pokój społeczny. Poszedł więc za nauką Leona XIII., który nie kazał nigdy wyrzekać się katolikom francuskim swych życzeń, lecz kazał liczyć się z faktem, z konstytucyą republikańską, którą Francuzi sobie obrali Zabronił — na teraz przynajmniej — agitacyi, którąby obalała istniejącą formę rządu, zabronił walk pomiędzy katolikami, którzy mają obecnie konieczniejsze i świętsze zadania do spełnienia Połączeni do wyboru prezydenta powinni trwać w tym związku dalej a mogą odnosić kolejno zwycięstwo po zwycięstwie i stłumić rewolucyą; inaczej rewolucya zatryumfuje a wtedy biada Francyi.

Anglia. Ludność katolicka w Anglii i Walii (bez Szkocyi i Irlandyi) wynosi — według wydanego niedawno *Catholic Directory* na rok 1895 — około 1½ miliona dusz, podporządkowanych jednemu arcybiskupowi i 16 biskupom (między nimi jest 2 koadjutorów). Ilość kościołów i kaplic wzrosła w ciągu roku z 1404 na 1423, ilość kapłanów zaś po raz pierwszy od lat wielu zmniejszyła się z 2613 na 2611. Przyczyną były liczne nader w roku ubiegłym wypadki śmierci. Episkopatowi katolickiemu dostarcza Wielka Brytania większej liczby członków niż którekolwiek państwo inne. Na terytoryum angielskiem pracuje 4 kardynałów, 28 arcybiskupów, 101 biskupów, 25 apostolskich wikaryuszów i 9 apostolskich prefektów, razem więc 163 prałatów. Ludność katolicka w tem państwie liczy do 10 milionów dusz, a mianowicie 1,500.000 w Anglii, 365 000 w Szkocyi, 3,595.956 w Irlandyi, reszta zaś w koloniach (2,370.000 w Kanadzie). Dzięki panującej wolności religijnej wszystkie zakony męskie i żeńskie posiadają w Anglii klasztory.

— Prasa katolicka w Anglii nie rozwinęła się tak, jak w Niemczech: główną tego przyczyną jest to, że prasa liberalna angielska zachowuje się daleko przyjaźniej w obec spraw katolickich, niż w innych państwach. Mimo tego liczba publicystów katolickich bez względu na to, dla jakiego dziennika piszą, jest wcale liczną; niedawno założyli ci dziennikarze, panowie i panie — w Anglii liczny zastęp kobiet obiera zawód dziennikarski — stowarzyszenie dla wzajemnej pomocy zawodowej, pośredniczenia w wyszukiwaniu posad, krzewienia znajomości spraw katolickich (mianowicie historyi Kościoła katolickiego) i wychowania sierot po katolickich pisarzach.

Włochy. *Vaterland* wychodzący w Lucernie, pisze: Podczas gdy Crispi używa w Neapolu rozkoszy teścia a posłuszni ministrowie zbiegli się, aby na to szczęście patrzeć, odbyła się w Rzymie demonstracya przeciw niemu i ministerstwu. Socyalista, profesor Ferri, miał wykład o dzisiejszem prawie karnem w auli uniwersytetu „Sapienza“, który Innocenty IV. założył, następcy jego rozszerzyli a rząd włoski po zajęciu Rzymu w r. 1870 poprostu uznał za własność narodową. Na wykład przybyło około 600 studentów, spodziewając się „hecy“. Nie zawiedli się; profesor uderzył ostro na t. zw. „sprawiedliwość“ teraźniejszą, wskazując wyraźnie na sprawę B a n c a **R o m a n a** i na bezkarność dygnitarzy, którzy w niej maczali palce. Rozpaliwszy zaś umysły młodych ludzi przedstawieniem dzisiejszej spróchniałej sprawiedliwości, wielbił jako doskonałość przyszłe państwo socyalne, w którem młodzież zajmie wybitne stanowisko. Rzęsistymi oklaskami podziękowano mowcy. Studenci towarzyszyli mu na ulicę, gdzie dały się słyszeć głosy: „precz z Crispim! precz z ministerstwem!“ Na to profesor skoczył do dorożki i zniknął. Ba — ale studentom nie było tego dość. W towarzystwie uliczników i ciekawej zgrai

ciągnęli krzycząc, świszcząc i śpiewając przez ulice a przed drukarniami dzienników rządowych wyprawiali piekielny hałas. Nareszcie nadbiegła policya; studenci rozprószyli się; pięciu aresztowano. Publiczność poczęła krzyczeć: „Puśćcie młodych, oni nic nie ukradli; aresztujcie starych grzeszników, którzy — " Nikt nie dokończył, bo zaledwie policya zwróciła się ku krzyczącym, każdy zmykał co tchu: jużto Włosi nie grzeszą odwagą; podstępem podejść nieprzyjaciela umieją, ale stanąć mu oko w oko — nie, to zawiele dla Włocha; to też jest niewolnikiem tyrana.

— O tem, że Crispi chce wytoczyć proces Giolittiemu, jak zrazu głoszono z emfazą, ucichło zupełnie. Dlaczego?

Turcya. Z Konstantynopola donoszą, że rokowania Propagandy z Portą, co do założenia seminaryum wschodniego w myśl życzeń Ojca św. przebiegają pomyślnie. Niedokładne są natomiast wiadomości dziennikarskie o rokowaniach między Stolicą Apostolską a rządem tureckim, co do ustanowienia wzajemnego zastępstwa. Ojciec św. od dawna już posiada delegata u Porty, ks. Bonettiego, który zastępuje Watykan w obec rządu ottomańskiego tak samo, jak arcybiskup ateński w obec rządu greckiego.

Z Ziemi świętej. Biskupi chaldejscy wybrali biskupa Jerzego Abd Jezu Chajat z Diarbekir patryarchą a biskupa Eliasza Józefa el Chajat z Amadyi wikaryuszem patryarchatu. Nowy patryarcha, urodzony w Mossul w r. 1828, po ukończeniu szkół w kraju rodzinnym, przybył w r. 1844 do Rzymu i tam w r. 1854 otrzymał święcenia kapłańskie. W r. 1870 przybył na Sobór watykański i ogłosił wtedy świadectwa Kościoła chaldejskiego i nestoryańskiego za prymatem papieskim.

Ameryka północna. Dziś nikt już nie wątpi, że naukę Kościoła katolickiego uczynić potrzeba przystępną niekatolikom, u których nieświadomość największą jest przeszkodą do nawrócenia. W Anglii kapłani katoliccy odbywają z powodzeniem misye dla protestantów. (W Niemczech nie wolno tego, bo tam nawracanie protestantów uchodzi prawie za taką samą zbrodnię, jak prawosławnych w Rosyi lub muzułmanów w Turcyi). Pauliści z Nowego Yorku, których głównem zadaniem jest nawracanie akatolików, odbywają takie misye na wschodzie i północy Stanów Zjednoczonych, wszędzie spotykając chętnych słuchaczów, nigdzie zaś nie wywołując zaniepokojenia lub oporu. Biskup O'Sullivan z Mobile (Alabama) czyni toż samo na południu z niegorszym wynikiem. Za każdem kazaniem wkładają protestanci do puszki kartki, na których spisują swe wątpliwości, a kapłan omawia je w najbliższem kazaniu. Naturalnie muszą to być kapłani bardzo wykształceni.

— W katolickim uniwersytecie w Washingtonie ustanowiono katedrę umiejętności społecznych i powierzono ją dr-wi Robinsonowi.

— P. Katarzyna Drexel, znana dobrodziejka Indyan, złożyła 9. z. m. w ręce ks. arcybiskupa Ryana z Filadelfii uroczyste śluby, wstępując do zakonu, który sama założyła.

— Trapistki, posiadające dotychczas w Stanach Zjednoczonych tylko dwa domy, co prawda, ogromne, bo liczące przeszło po 300 zakonnic, w New Mellerey i w Gethsemani, zamierzają założyć nowe opactwo w Stanie nowoyorskim.

Niechęć socyalnej demokracyi do wszystkiego, co prawdziwie moralne, dobre, ukazuje się jasno z krytyki, w której *Vorwarts* omawia kalendarz socyalno-demokratyczny, wydania Auera i S-ki w Berlinie. W kalendarzu tym są między innemi myśli takie, jak n. p.:

„Nie mów o nikim nic złego". — „Chroń się każdego błędu, jeżeli chcesz być szczęśliwym." — „Kto ulega zazdrości, ten przysparza sobie smutku".

Na to *Vorwarts* mówi: „Żałujemy, że nie wybrano innych myśli; powyższe bowiem dowodzą braku świadomości socyalno-demokratycznej".

Żydzi a partya liberalna. Na partyą liberalną padają gromy ze strony najserdeczniejszych dotąd przyjaciół. Gazeta *Jüdisches Echo* z Czerniowiec pisze: „Żydzi żalili się niejednokrotnie na skutki koalicyi. Twierdzą, że partya, której wyborcy żydowcy zawsze się trzymali, „lewica niemiecka", rzuciła wolność między rupiecie. Uderzającym jest w każdym razie fakt następny: Ściśle konserwatywny minister sprawiedliwości hr. Schönborn kilku urzędników żydów mianował radcami, natomiast liberalny minister handlu hr. Wurmbrand wkroczył na drogę chrześciańsko-socyalną; reformy jego, dotyczące handlu obnośnego, niedzielnego spoczynku wysprzedaży i t. d., grożą egzystencyi żydów. Duchowa głowa lewicy, minister skarbu Plener, zaskoczył nas monopolem wódczanym a powinien przecież wiedzieć, że ta „gałęź handlu" (!) spoczywa w rękach żydowskich. Nadto grozi żydom ze strony ich ulubieńca p. Plenera nowe jeszcze rozczarowanie. Jak wzmiankują dzienniki urzędowe, zamierza minister skarbu przeprowadzać na przyszłość operacye finansowe państwa bez pośrednictwa wielkich banków". W istocie, ciężkie grzechy przeciw „wolnomyślności".

Cesarz Józef II. o pojedynku. *Linzer Volksblatt* pisze: Posiadamy dekret cesarza Józefa z r. 1771, którym przekazał sądowi wojennemu sprawę pojedynku między hrabią K. a kapitanem W. i polecił ostro ukarać tego, który więcej zawinił. W tym dekrecie zawiera się następujący ustęp: „Hrabia K. jest młody, gorączkowy, pełen fałszywych pojęć o swojem urodzeniu i honorze. Kapitan W. to stary wyga, który każdą sprawę chce załatwiać szpadą lub pistoletem. Nie chcę i nie znoszę pojedynków w mojej armii. Oficerów, którzy z odwagą narażają się na niebezpieczeństwo, którzy tak w natarciu jak i w obronie dowodzą męstwa i stanowczości, cenię wysoko. Jeżeliby to jednak byli ludzie, którzy wszystko gotowi poświęcić zemście i nienawiści ku osobistemu nieprzyjacielowi, pogardzam nimi; ludzi takich nie stawiam wyżej nad rzymskich zapaśników... To barbarzyńskie przyzwyczajenie, stosowne w wieku książąt tatarskich, a tak często pełne smutnych następstw dla rodzin, pragnę zgnieść i karać, choćbym miał stracić połowę oficerów".

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Mianowani: O. Zenon Jagielski z Zakonu OO. Reformatów rzeczywistym katechetą szkoły 5-klas. męskiej w Rawie ruskiej; O. Szymon Guzik z Zakonu OO. Karmelitów kooperatorem w Bołszowcach w miejsce O. Macieja Cholewy, przeniesionego ze Lwowa.

Zmarli: ks. Walenty Osiński, kanonik hon. Łowicki i proboszcz w Mikołajowie, ur. 1824 ord. 1848; ks. Jan Bróż, koop. w Świrzu, ur. 1865 ord 1894. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni usu expos. can.: ks. S. Dziedzic, prob. w Krukienicach; ks. J. Łokietek, wice-dziekan leżajski i prob. w Medyni i ks. M. Tarczyński, proboszcz w Zagórzanach.

Instytuowani: ks. Stanisław Malinowski na probostwo w Niebieszczanach, ks. F. Pietrzkiewicz na probostwo w Miżyńcu.

Prezentę otrzymał ks. M. Filipek, koop. w Grębowie na prob. w Gogolowie.

Przeniesieni kooperatorzy: ks. W. Bar z Strzałkowic do Frysztaka, ks. L. Ziębka z Frysztaka do Golcowy, ks. W. Owoc z Wesoły do Tyczyna i ks. W. Pruger z Biezdziedzy do Strzyżowa.

Uwolnieni czasowo dla słabości a cura animarum: ks. B. Rzońca, koop. w Golcowy i ks. Bandasiewicz, koop. w Jeżowem.

Konkurs na probostwo w Tyczynie ogłoszony do dnia 10-go maja b. r.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w Chyrowie dnia 5., 6. i 7. marca. Początek o godzinie 4-ej wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje ks. Romuald Czeżowski T. J.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.